

616

7-my dzień rozpraw

Szaw/SW

28

9/1

Wawia
Sw. Leon Banach, lat 41, zamieszkały w Łodzi, urzędnik, w stosunku do stron obcy, zaprzysiężony.

Przewodniczący. Proszę Trybunał^W przedstawić szczegółowo co świadkowi wiadomo w tej sprawie.

Sw. Prosiłbym o szczegółowsze pytanie, mam tyle materiału że nie wiem o czym mówić.

Przewodn. Świadek był więźniem Pawiaka przez szereg lat. Proszę opowiedzieć swoje przeżycia i spostrzeżenia na Pawiaku. Kiedy świadka aresztowano?

Sw. 30 marca 1940 r. W szponach Gestapo przebywałem do 14 lipca 1944 do czasu mojej ucieczki.

Aresztowany byłem w związku ze sprawą Koszykowej 50 nadaną przez konfidenta Gestapo. Mał...

Wszystkich mężczyzn aresztowano w mieszkaniu nr 8. Przewieziono najpierw na Daniłowiczowską, po miesiącu na Mokotów, potem na Pawiak, gdzie przebywałem cały czas.

Przewodn. Czy świadek był badany w Alei Szucha?

Sw. W dniu 30 kwietnia 1940 r. przy mnie nie specjalnie obciążającego nie znaleziono, dopatrywano się jakiejś organizacji, do której nie należeliśmy, stacji radiowej, czytania ulotek, rzeczy o których nie słyszeliśmy. Gdy wzięto mnie na pierwszy ogień, wmawiano we mnie, pokazywano mi ulotkę, że ja znam i czytałem. Mówię, że nie znam. pytano o radio, *z moim że* jak ja to radio nie wiem. Całe to przesłuchanie było przy akompaniamencie bicia, z jednej strony *Humaca* delmeezer, z drugiej strony blondyn gestapowiec w okularach, tłukli po głowie i twarzy jak się dało. Do niczego się nie przyznałem. Po tym tłuczeniu, zachowywałem się spokojnie. Wykopano mnie na korytarz, biorąc następnie z tej sprawy Dobrzyńskiego. Po jakimś czasie Dobrzyński wrócił pokrąwiony, mnie znów wezwa-

617

7-my dzień rozpraw

Szaw/SW

9/2

29

no, podchodzę, teraz już wszystko wiemy: kłamiesz, pokażemy kim jesteście. Wtedy ten zbir miał grubą łaskę trzciniową i nią mnie okładał, rozłożono mnie na stole, drugi pomagał pięścią, kazano mi się położyć, położyłem się, zaczęto mnie okładać. Było mi zupełnie obojętne. Byłem tak skłuczony, przekonany, że nastąpi przykry koniec, byłem zdecydowany, westchnąłem do Boga niech dzieje wola Boga. Zaczęto mnie tłuc strasznie. W końcu przestano i pytają nie znów o te rzeczy. Dalej mówię że nie wiem. Znow zaczyna się ta młocka. Oni spoceni, zmordowani, ja zbity, wstaje. Zaczęli mnie okładać po twarzy. Ten drab mówi - i tak wiemy, będziesz śpiewał. W pewnym momencie podnoszę rękę do oczu i nosa żeby się obetrzeć, a wtedy dostałem cios drugim końcem łaski pod oko w kość, tak że na oko przestałem widzieć. Momentalnie odruchowo wyciągnąłem rękę i widzę że coś wyrosło pod okiem. Powiedzieli - my jeszcze pogadamy sobie. Wyrzucono mnie z pokoju i zaprowadzono mnie do "tramwaju" na Schucha. Tam spotkałem się z jedną więźniarką, która powiedziała, że panu dogodzili. Powiedziałem no trudno. Pytała się ta niewiasta o adres, ja dam sobie radę. Byłem bardzo słaby, prosiłem o wodę. Nie wiem czy wzbudziłem swoim wyglądem litość w wachmanie, dość, że podał mi wody. Odświeżyłem się, to było moje pierwsze przesłuchanie.

Przewodn. Czy widział świadek, żeby inne osoby były traktowane w podobny sposób?

Sw. W stosunku do tych osób które potem widziałem, uważam że chociaż to co mnie spotkało było bardzo bolesne, bo nie mogłem spać, całe ciało miałem sine, koledzy mi przykładali ręczniki, okłady na ciało, to jednak w stosunku do tego co widziałem po tem, uważam, że to była drobnostka. Widziałem ludzi tak skatowanych - ja jednak o własnych siłach przyszedłem - a

7-my dzień rozpraw

Szaw/SW

618
30

9/3

byli ludzie, którzy byli przywożeni w takim stanie, że nieraz albo wyzionęli ducha w więzniarce, albo byli zakatowani na Szucha, - mogę podać szereg nazwisk, albo też byli przewożeni w takim stanie że po kilku godzinach, a nieraz po kilku dniach ginęli na Pawiaku. Te osoby przeważnie miały pogruchotane kości, podbijane całe ciało, pośladki w strzępach, dziury ropne takie, że można było włożyć rękę. Nie mogli spać, od ropy był straszny smród nie do wytrzymania. Były także wypadki poparzenia, widać było, że używane by narzędzia zbrodnicze, byli więźniowie, którzy mieli poprzecinane paznokcie, ręce ~~wixix~~ wyłamywano między drzwi, przyciskano w ten sposób gruchocząc członki. Ludzie byli tak skatowani, że nie mogli się ruszyć. Specjalnie srodki były używane dla kobiet. Im polecano bez końca robić przysiady, przyniesiono taką kobietę, robiła taką moc przysiadów, że nie mogła się zupełnie ruszyć była zupełnie bezsilna. Tę niewiastę na drugi dzień biorą na przesłuchanie. Przenoszą, chcą podnieść, ona krzyczy, ciało było takie, że nie można było dotknąć z przemęczenia. Jeżeli chodzi o mnie o taką szykanę, przeprowadzałem karną gimnastykę we wrześniu 1940 r. Schachthrerzy, którzy przebywali na Pawiaku specjalnie dokuczali. Personal polski, który wtedy był na Pawiaku odnosił się przyjaźnie i godnie, oni przychodzili żeby pokazać co my znaczymy i przeprowadzali taką karną gimnastykę. Zarządzała była taka trzydniowa karna gimnastyka. Byłem ~~wysportowany~~ wysportowany, silny i odporny, ta gimnastyka ~~jednak~~ jednak dała mi taką szkodę, że dwie noce nie mogłem spać od bólu mięśni.

10/1

619
317-my dzien

Gdyby ktos opowiadał, że po takiej gimnastyce nie można się ruszać - nie wierzyłbym. Mięśnie moje były dziwnie popuchnięte, ^{własn} bicepsy. Były ugięcia rąk, człowiek leżał na brzuchu, zbiry niemieckie przechodziły szeregiem, waliły bykowcami. Ta karna gimnastyka była połączona z przysiadaniem, żabkami, bieganiem, z ćwiczeniami doprowadzającymi do tego, że ludzie słabsi na serce padali bez przytomności, trzeba ich było odnosić silniejsi wlekli jeszcze jakos nogami.

Sam nie mogłem ubrać się ani jesc, a ręce mogłem podnieść tylko na kilka decymetrów w górę. Wyżej nie mogłem.

To są jednak poprostu drobiazgi. ~~Prz~~

Chcę specjalnie wspomnieć a propos gimnastyki o karnych ćwiczeniach perfidnych, specjalnych. Chodzi mi np. o taką rzecz, jak straszną perfidną gimnastyką była gimnastyka na żużlach. Na podwórzu więziennym znajdowała się kilkumetrowa hałda wyrzuconego z kotłowni żużła, żużła dymiącego, gorącego. Gimnastykę tę prowadzili Birkel i Sander, specjalnie ten pierwszy. Więźniowie musieli na hałdę pełzać. Widząc ją dymiącą i gorącą wzbraniali się, następował stek wyzwisk, bicie i musieli pełzać po żużlach. Ci ludzie zmordowani pchali się pod górę. Na górze stawali, otrzepywali się, gasili ubrania. Te ruchy doprowadzały do śmiechu Birkla, człowieka napół nienormalnego. Ci ludzie poparzeni, popaleni, zadymieni, musieli się zczołgiwać z tej hałdy, tam zarządzano rozebranie się ich i kazano nago pędzić do łazni, gdzie puszczano wodę gorącą. Więźniowie ociągali się. Wtedy ich bito, szturchano, puszczano wrzątek

620

10/2

32

7-my dzien

albo wodę zimną na zmianę. Więźniowie poparzeni, pomordowani starali się wycofać z pod ukropu. Wachmajstrowie z powrotem ich tam pchali. Ludzie wracali pod ukrop. Potem tacy poparzeni musieli biegiem pędzić do ubran, a tymczasem ubrania były pomieszane. Na rozkaz: raz, dwa, trzy - mieli się ubrać. Łapali za pierwszą lepszą część garderoby, narzucali na siebie i pędzili do celi.

Była to makabryczna gimnastyka.

Jeszcze jedna rzecz. Tzw. "chrzty Żydów". To był rok 1942 Pawiak znajdował się w ghecie. Łapano Żydów na ulicy, przyprawiano na Pawiak, albo brano zwalnianych z Pawiaka. Wachmajster u bramy pytał: Czy jesteś Żydem? - Jestem. - Czy chcesz być ochrzczony? - Żyd robił minę. Wtedy mu mówiono: My Ciebie ochrzczimy. Wtedy brano go, szturchano, bito, przynoszono kubki wody, oblewano go, jeżeli miał brodę - to podpalali ją zapalnikami. Gdy zaczął ją gasić maltretowano go, kopano, bito, a potem takiego "Ochrzczonego" Żyda wyrzucano za bramę, szczuto psami, albo strzelano.

Były specjalne udreki. Razu jednego starego, znanego na terenie Pawiaka więźnia Bobleża, wezwano do kancelarii i odczytano mu wyrok śmierci. Ten więzien, krzywiąc się nie wierzył, podchodził i zapytuje, czy to jest prawda. Chwytają go, prowadzą na podwórze pod ścianę, a Zugzieher wyciąga pistolet, ^{zapienny} stojący na uboczu rzuca na tego więźnia papier umoczony w czerwonym atramencie. W tym momencie następuje huk strzałów, krzyki tego więźnia, ryk Wachmeistrów.

Takie to były różnorodne zabawy.

621

10/3

33

7-my dzień

Zycie na Pawiaku było naprawdę ciężkie. Mało się dziś o nim mówić. Ale ono było cięższe niż w obozach koncentracyjnych z tego powodu, że więźniowie na Pawiaku nie byli pewni dnia. W obozach prosili Boga, by ich nie chwycił tyfus, czerwonka, biegunka, żeby się nie narażać. W Pawiaku następowały okresy transportów śmierci. Ueberführung w ghetto. Nikt nie był pewny życia. Przebywanie na Pawiaku było nadzwyczaj nerwowe i wyczerpujące. Więźniowie modlili się i prosili Boga, by jak najprędzej wyrwać się.

Wspomnę tu o tych wozach, raczej sanitarkach, którymi przewożono więźniów na Szucha, powracający byli ranni, pokrwawieni, często trupy.

A przesłuchania na samym Pawiaku. Może mniej się ich tam odbywało. Były 2, 3 sale do przesłuchan. Poniekąd przysłuchiwałem się, często widziałem, po takim przesłuchaniu, połamane krzesła, łaski, przewracane stoły, słychać było krzyki, widziałem potem te biedne ofiary zmasakrowania.

11/1.

Szw./WO.

622

34

7-ty dzień rozpraw.

Np. pamiętam przesłuchanie w trybie błyskawicznym. To nie było przesłuchanie tylko jakaś tragiczna komedia. Było to przesłuchanie po akcji z 17 na 18 maja 1940 r. Było to przesłuchanie pozor-
ne, żeby tylko pokazać, że coś się robi. To było zupełnie zbytecz-
ne. Po co tych było tak mordować i męczyć, trzeba im było raczej
z nimi prędko skończyć, ale tu chodziło o wykazanie światu, że
wszystko jest w porządku, że to są polscy bandyci, ludzie z W.D.
/Widerstandsbewegung/, że to są apokryczne jednostki.

W jaki sposób odbywało się to przesłuchanie? Odbywało się
na oddziale 6-tym. Oddział cały opróżniono i było wzmożone ge-
stapo, sprowadzono gestapo z Radomia, Częstochowy i z innych miej-
scowości. Rozpoczęło się przesłuchanie. Ludzi było bardzo dużo,
bo aresztowano 500 osób w Warszawie, to była jedna z największych
akcyj. Cały dzień i całą noc przyjeżdżały auta bez tanku z no-
wymi aresztowanymi. Po przesłuchaniu został przyniesiony jeden
więzień niejaki Grzela, prosty chłop, do t.zw. piekarni i tam du-
cha wyzionął skatowany. On przed śmiercią mówił, że prosił ich:
Co wy ode mnie chcecie. W końcu na wszystko, co oni mówili odpo-
wiedział: tak i prosił Boga o lekką śmierć. Obok niego widziałem
dwóch wijących się z bólu i konających więźniów. ~~Wspaniałe~~

Wapomnę jeszcze o makabrycznym przesłuchaniu magistra Szczu-
kównej. Ta więźniarka była szereg razy przesłuchiwana na Saucha
i inne więźniarki i lekarki opowiadały mi, jaka ta Szczukówna
jest biedna, jak ona panicznie boi się przesłuchań. Prosiła le-
karki, żeby coś zrobiły, żeby już nie szła na przesłuchania, bo już
nie wytrzyma, tak ją strasznie biją i szykanują, że już nie ma
siły. Ostatnie jej przesłuchanie było na Pawiaku. Przyjechało

11/2.

Szw./WO.

7-ty dzień rozpraw.

623

35

gestapo i wezwano ją do kancelarii, później do pokoju przesłuchań. W pokoju przesłuchań strasznie ją mordowano, bo krzyczała, a potem przestała krzyczeć. Porządkowy mówił, że kilkakrotnie przychodził wachman po kubły zimnej wody, bo ona mdlała. Przywiązano ją do taboretu i bito ją, a ona mdlała. Guciono ją wodą i z powrotem bito. Pytano o to i owo, bito i cuczono. W końcu drzwi się otwierają i widzę Szczukównę, prowadzoną przez siwego gestapowca. Ona się chwieje, opiera się o pokrwawiony mur, idzie kilka kroków, ale nie ma siły i ten gestapowiec popycha ją z wyrażeniami, których nie chcę powtarzać wobec Wysokiego Sądu, ubliżającymi w najwyższym stopniu. Ona upada na krzesko w rogu, podpiera głowę i po paru chwilach schyla głowę i w pewnym momencie jest bez ruchu. Zwracam się do wachmana, żeby jej dać wody, a on skoczył na mnie z wyzwiskami, że taka i taka może umrzeć. W końcu on zadzwonił na szpital, xxx przybiegł doktor-więzień, popatrzył, wziął za puls i skonstatował, że nie żyje. Ciało zabrano do kostnicy. Spół sposób przesłuchania był naprawdę okropny.

Jeżeli chodzi o więźniów, którzy siedzieli w izolatkach, to było sporo wypadków samobójstw. W większych celach byli koledzy, była jakaś podłoga, a zresztą byli pilnowani, nie mieli możliwości odebrania sobie życia. W izolatkach był szereg wypadków samobójstw właśnie po takich morderczych przesłuchaniach. Podam nazwiska kilku kobiet, które sobie odebrały życie na Pawiaku po przesłuchaniu. Były to: Wasilewska, dwudziestoparoletnia dziewczyna, która powiesiła się na kaloryferze, Mackiewicz, jej siostra, Biakokur.

11/3.

Szw./WO.

7-ty dzień rozpraw.

624

36

Był szereg wypadków samobójstw odratowanych, ale często ci odratowani ludzie pozostawali kalekami. Był wypadek poderżnięcia sobie żył, ścięgien, potem lekarze więzienni amputowali rąk i więzień żył dalej. Lekarze starali się pomóc całą duszą, ale często nie wiedzieli co robić: ratować, czy pomóc, żeby skończył. To był problem w tych warunkach, w jakich się żyło.

Chcę przedstawić Najwyższemu Trybunałowi sposoby szarych, najbardziej przemawiających do serca. Były jeszcze wypadki, że na Pawiak przyjeżdżali ludzie z Garwolina, z Łowicza i t.d. Ci ludzie nieraz po kilka godzin jechali autem, byli wybiedzeni, wygłoszeni, nieogoleni, brudni i wszyscy zawaszani. Było sporo ludzi cionych, pobitych, skatowanych.

Biuro

i Archiwizacji

Dokumentów

JL / MD.

625

7-ty dzień rozpraw.

12/1.

37

Naprzykład pamiętam taki wypadek, który mnie - starego więźnia, który wiele widziałem - mocno poruszył. Właściwie człowiek żył wtedy w warunkach takich, że starał się żeby go nic nie obchodziło, ale cierpiał mimowoli, ja sam przyznam, że nieraz po nocach nie mogłem sypiać i chciałem skończyć samobójstwem. Ale - jak powiadam - zdarzył się taki wypadek - że przywieziono gajowego. To był stary człowiek, lat około 60. Przywieziono go z całą grupą. Odrazu zobaczyłem, że to jest człowiek wykończony. Wachmeister popychał go, ale on się nie mógł podnieść, przewalał się, pomimo, że Wachmeister zaczął do niego się dobierać. W końcu widzę, że ten człowiek ma cały tył, który wygląda, jak jedna kość: Pełno było krwi, ropy i kału. Zapach ropy i kału rozchodził^{się} dokoła. Była z nim jego córka, która wołała na niego chcąc go podtrzymać w tej męce. Usunąłem się żeby nie okazywać, jak mnie to bierze. Człowiek nie mógł okazać wtedy, że cierpi, ale nie mogłem tego ukryć, nie mogłem zamawiać łez cisnących się do oczu. Wreszcie nawet Wachmeister widząc, że całe ciało było w rozkładzie pozwolił zabrać go do szpitala, mimo że to było niedozwolone. Rozumiem się, że w szpitalu ten człowiek skonał.

Podaję tu szereg drobnych szczegółów, które możnaby zresztą przytaczać bez końca.

Przewodniczący: Jakie były warunki pomieszczenia?

Sw. Banach: Warunki były okropne. Sam mogę powiedzieć o tym, co było na oddziale VII, gdzie byłem spoczątku w 1940 r. Nie było tam sienników, tylko jakaś mokra mata czy dywan. W innych oddziałach wogóle sienników nie było. Cele były przepełnione. W izolatkach przeznaczonych ^{dla} na jednej czy dwóch osób znajdowało się 7 czy 8 ludzi. Siedzieli z podkurczonymi nogami.

JL / MD.

7-ty dzień rozpraw.

12/2.

626
38

Na oddziale VI były cele dla 7 więźniów, a przebywało nas tam po 35, 36 a nawet 37. Spaliśmy w ten sposób, że leżeliśmy jeden koło drugiego na boku czy też na wznak. Było bardzo gorąco, bo 1940 r. był bardzo upalny. Kiedy jeden z nas wstał w nocy, to już nie mógł znaleźć miejsca wracając, bo tego miejsca już nie było, tak było ciasno.

Brak było sienników, a nawet skóry chociaż personel polski wspólnie z polskim Patronatem starali się o tę skórę czy cośkolwiek żeby można było leżeć.

Pawiak był brudny, zwszony, zapluskwiony, roiko się od pcheł. Pamiętam, kiedy raz wszedłem do oddziału, nie mogłem się opędzić przed pchkami.

Przewodniczący: Jakie były warunki wyżywienia?

Sw. Banach: Wyżywienie było złe. Dawano porcje chleba 200 gram na dobę poza tym była kawa i zupa w południe. Zupa była przeważnie z brukwi i trochę kartofli, ale wyjątkowe szczęście miał ten, kto tego kartofla znalazł, zwykle więźniowie dostawali wodziankę. Po tym sytuacja się poprawiła odrobinę, kiedy Patronat poprostu wychodził z siebie i starał się różnymi osobami podchodzić do tych panów czy to gotówką, czy inaczej, żeby pozwolono dostarczać więźniom trochę kartofli czy coś podobnego.

Jeżeliby więźniowie byli tylko na tym wyżywieniu, które mogli otrzymać od Niemców, to bardzo szybko by się skończyli. Jeżeli dziś są więźniowie, którzy wyszli z więzień i obozów, to żyją oni tylko dzięki paczkom, otrzymywanym przez Patronat. Mianowicie dzięki Patronatowi można było później otrzymywać paczki żywnościowe.

Przewodniczący: Świadek wspominał o wywożeniu ludzi z więzień do ghetta na stracenie. Czy tym ludziom, których wywożono, ogłaszano jakiś wyrok?

Świadek: Jeżeli chodzi o wywożonych, to nie ogłaszano im żad-

JL / MD.

7-ty dzień rozpraw.

12/3.

627
39

nego wyroku. Ci więźniowie do ostatecznej chwili nie wiedzieli gdzie i po co idą.

Tu trzeba by jeszcze powiedzieć, że sprawa tych wszystkich transportów była znów załatwiana jaknajbardziej perfidnie. Transporty były dwójakiego, a nawet trojakiemu rodzaju. Pierwszy rodzaj - bardzo rzadki - to były transporty do Durchgangslager na Skaryszewskiej. Pamiętam taki jeden transport, składał się zaledwie z kilkudziesięciu ludzi. Drugi rodzaj transportów, to były transporty do obozów koncentracyjnych. Wreszcie trzeci rodzaj - to były transporty śmierci. Wszystkie te transporty nie różniły się niczym i więźniowie nie wiedzieli nigdy gdzie ich wywożą. Zwykle myśleli, że transport idzie do obozu.

Znane są transporty z 20 - 21 czerwca 1940 r. na Palmiry. Transporty te obserwowałem z okna Pawiaka. Ci ludzie również nie wiedzieli dokąd idą, spodziewali się, że do obozu.

A więc 20 - 21 czerwca jeden transport puszczono do obozu, a drugi poszedł na Palmiry. Chodziło o to, żeby nie pokazać, który transport idzie na śmierć, bo z obozu ktoś się mógł wtedy odezwać, chodzi więc o to, żeby nie pokazać społeczeństwu polskiemu, że dana grupa poszła na stracenie. Były wypadki, że ~~więźniom~~ więźniom, którzy szli na śmierć, kazano zabierać rzeczy, a nawet litościwie dawano chleb. Pamiętam taki jeden transport, który obdarzono chlebem, żeby wywieźć do ghetta ze wszystkimi rzeczami i tam tych ludzi stracić. W ten sposób ~~dotowanie~~ notowanie transportu nic nie mówiło o tym, ile zostało straconych.

Jeżeli chodzi o ogłaszanie wyroków i Standgericht, to szeregi kolegów, którzy przeszli przez to, nie wiedzieli nawet, że to był sąd. Zwoływano grupę ludzi do kaplicy, odczytywano imię i nazwisko, pytano, czy się ^{któ} poczuwa do winy, czy nie i odprowadzano z po-

7-ty dzień rozpraw.

JL / MD.

12/4.

628
40

wrotem. Dopiero później, my starsi więźniowie, zorientowaliśmy się, że to był Standsgericht. Jeden naprzykład Standsgericht odbył się we wrześniu 1940 r. Było wtedy jakieś 70 osób.

Biuro Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów

629

7-my dzień rozpraw

Szaw/SW

49

13/1

Przewodniczący. Czy świadek też był obecny?

Sw. Banach. Nasza grupa też. Przybywała elita z Szucha, z maszynistkami, odbywał się tylko czytanie nazwisk, podawanie personalii, za co siedzi, czy się przyznaje do winy. Czy się przyznawał czy nie to było obojętne. Cały szereg osób nie wiedział że to jest sąd ^{po tym} ~~z~~ Standgericht^{em} poszedł transport 17 września na Palmiry, oni myśleli, że chciano ich zobaczyć, a nie wiedzieli, że idą na rozwałkę. Rozmawiałem z polskimi przedownikami, oni też nie wiedzieli co to jest, dopiero się potem można było zorientować, że to są transporty na śmierć. Rozmawiałem z więźniami, ^w mojej celi był wieśniak z Pyr, który też znalazł się w transporcie na rozwałkę, on mi mówił, że jest majątnym gospodarzem a siedzi jako oskarżony przez volksdeutschów, że jest wrog Niemców. Drugi siedział, jak mi mówił dlatego, że dał składkę na Czerwony Krzyż, powiedzieli, że to na organizację, też poszedł na rozstrzelanie. Wcale się tego nie spodziewał.

Przewodn.. Nie ogłaszano wyroku?

Sw. Tego nikt nie wiedział, że ~~xx~~ to był. Standgericht. To może było dlatego żeby zaznaczyć w aktach.

Przewodn. Do tego tak zwanego Standgerichtu przyjeżdżali gestapowcy z Szucha?

Sw. Tak.

Przewodn. Czy świadek zachował jakąś twarz z tego czasu w pamięci?

Sw. Tak, nazwisko wyleciało mi z głowy. To prowadził taki Obesturmführer, przystojny, salonowiec, ^w 1940 - 1941 roku.

Przewodn. Czy wśród oskarżonych nie poznaje świadek jakiejś twarzy?

630

Szaw/SW

42

7-my dzień rozpraw

13/2

Świadek. Nie, nie poznaję.

Było nawet tak, że nawet ci co mieli Standgericht wyżyli, n.p. Skwara, znany krawiec warszawski miał Standgericht, reklamowali go wachmajstrzy, jako dobrego fachowca, albo dr Sliwicki, dwa razy po Standgerichcie był wysyłany na śmierć. Zobaczyłem w liście - Zygmunt idzie na śmierć, dobry lekarz u którego się leczyli gestapowcy, ~~jak~~ ja im nie powiedziałem, że idzie na śmierć ale czułem, ^{że} oni sami go ratowali dzwoniąc na Szucha, ^{jest} że na Pawiaku potrzebny dobry lekarz, żeby go ratować, On był dwa razy brany i jakoś szczęśliwie wyszedł. Były więc takie sporadyczne wypadki uratowania. Więźniowie nie zasiedzieli, nowi, tego nie widzieli. Tym bardziej, że później Standgericht jeżeli się odbywał to ~~zazwyczaj~~, tak że nawet nie oglądano więźniów.

Prok. Siewierski. Od jakiej do jakiej daty był świadek na Pawiaku i jakie sprawował funkcje?

Sw. Od 27 maja 1940 r. ^{po pobycie} Byłem w Mokotowie Na Pawiaku do 17 ~~lipca~~ lipca 1944 r. t.j. do czasu mojej ucieczki. Moja sytuacja była tak ponura, że nawet wachmistrze, którzy po tylu latach mieli do mnie pewną ~~życzliwość~~ życzliwość, (ładnym charakterem pisma wypisywałem im czasem życzenia na Geburstagi), dość, że po tylu latach chcieli mnie ratować, kiwali głową, że moja sytuacja jest stracona, powiedzieli, że im żal mnie, co to będzie zębna. Dotychczas korzystałem z pomocy Polaków, ¹⁷ lipca więc uciekłem.

Jeżeli chodzi o funkcje, to dostałem ~~2~~ w sierpniu 1940 r ~~nawet nie pchałem się~~, do pomocy kancelarii na oddziale. Pytano kto umie po niemiecku i ładnie pisze, nie lubię się wrywać ale koledzy mnie popchnęli i wzięli mnie do kancelarii. Podobał się im mój charakter, był personel polski, kilkakrotnie wzywano mnie do pomocy. Gdy więzień tam urzędujący przeniesiony został

z Pawiaka na Mokotów, a on pełnił funkcje....., wzięto mnie do prowadzenia skorowidza, zapisywałem nazwiska nowych więźniów, którzy zostali wysłani, umarli, czy przypadkowo zostali zwolnieni.

Prok. Siewierski. Tak, że pan pracował w kancelarii i miał ewidencję tych co przybywali?

Sw. Potem przybył personel niemiecki gestapowski, wycofując Polaków na dalszy plan. Przy tej kancelarii polskiej kręciłem się, brano mnie do tłumaczenia. W kwietniu 1941 r. polecono mi tam siedzieć i tak zostałem. Była taka rzecz, jeżeli chodzi o mnie, że naraziłem się Untersturmführerowi Heisowi. Dowiedział się, że jestem oficerem; potem zarządził usunięcie mnie i sprawdzenie czy rzeczywiście jestem oficerem. Miałem dwie sprawy. Przyznałem się że jestem. Pytano mnie czy wiedziałem o obowiązku meldowania się, powiedziałem tak, ale ja już wtedy byłem w więzieniu. Jak Heisa usunięto mnie znów wzięto do kancelarii i spełniałem te funkcje do samego końca.

Prok. Siewierski. Nie mam więcej pytań.

Sędzia Rybczyński. Czy świadek się orientuje komu podlegało to więzienie pod względem administracyjnym?

Sw. Pamiętam, że więzieniem zajmował się specjalnie taki maly Hauptsturmführer Füssel w okularach, często przychodził.

S. Rybczyński. Gdzie było jego biuro?

Sw. Nie wiem, on przyjeżdżał z Szucha.

Przed tym był komendant oficer, któremu podlegał Pawiak.

Ten oficer był więcej administracyjnym, Sturmführerzy wykonywali egzekucje, więcej nieraz mówili jak komendanci, jeżeli chodzi o te sprawy mordowania i egzekucji.

14/1

632

44

7-my dzien

Przew.: Oskarżony Meisinger.

Sędzia Grudzinski: Świadek zechce jeszcze raz powtórzyć te wszystkie nazwiska gestapowców i policjantów, którzy byli na Pawłaku. Wszystkie jakie zna.

Świadek Banach: Grabert - Obersturmfuehrer.

Osk. ~~Rixner~~ Meisinger: Nie.

Świadek: Jung - Obersturmfuehrer.

Osk. ~~Rixner~~ Meisinger: Nazwisko jest mi znane.

Świadek: Pitsch - Hauptsturmfuehrer.

Osk. Meisinger: W którym roku?

Świadek: W 1942/43.

Sędzia Grudzinski: Chodzi o czas 1940 -1941.

Świadek: Gottschalk.

Osk.: Tak.

Swd.: Fossberg.

Osk.: Też przypominam sobie.

Swd.: Hirsennann.

Osk.: Nie.

Swd.: Birkel.

Osk.: W którym roku?

Swd.: 1941, 1942, 1943. Został zastrzelony na ulicach Warszawy.

Hepner.

Osk.: Tak. Jaką miał szarżę?

Swd.: Unterscharfuehrer. Wysoki berlinezyk

Osk.: Tak.

Sędzia Grudzinski: Który uchodził za komendanta Pawiska?

Swd.: Gottschalk, Obersturmfuehrer.

Osk.: W którym roku?

14/2

633
45

7-my dzien

Swiadek Banach: 1941.

Osk.Meisinger: Musi to byc po moim wyjezdzie.

Sędzia Grudzinski: Osk.Meisinger! Do jakiej formacji należeli wszyscy tu wyliczeni?

Osk.Meisinger: Wszyscy należeli do Gestapo. Oni z tego powodu z zarządem samego więzienia nie mieli nic wspólnego.

Sędzia Grudzinski: Czy oskarżony był ich przełożonym?

Osk.: Nie. Tylko w tym stosunku, że tajna policja była mi podległa.

Sędzia Grudzinski: Poza ludzmi z cywilnej administracji w gospodarczym dziale byli Niemcy. Może swiadek wymieni mi ich w ciągu całego swojego pobytu.

/Swiadek się namysla/

Kto dostarczał prowiant dla więźniów?

Swiadek: Przywozeniem prowiantu zajmował się personel polski, który był tam do końca zatrudniony.

Sędzia Grudzinski: Pan stykał się ze strażnikami polskimi. Czy nie słyszał pan od nich, kto te robił?

Swd.: Specjalnie o tych sprawach z nimi nie rozmawiałem.

Sędzia Grudzinski: Osk. Fischer!. Czy więzienia podlegały Abteilung Justiz i w jakiej mierze?

Osk. Fischer: Nie. Pawiak nie podlegał Abteilung Justiz w żadnym stopniu. To była czynność tajnej policji niemieckiej Gestapo.

Swiadek: Ja słyszałem o Abteilung Justiz. Personel polski, który się znajdował na Pawiaku, ^{mówił mi o tym, że} tam mi się obito, Abteilung miał tu coś do gadania.

14/3

639

46

7-my dzien

Prok. Siewierski: Może świadek wyjasni, czy tam bywali i w jakim zakresie działali przedstawiciele zarządu zakładów karnych, który to zarząd stanowił część Abteilung Justiz?

Świadek Banach: Personal polski, który przebywał na Pawiaku podległy był temu zarządowi zakładów karnych, obiko mi się to o uszy. Miał do czynienia z Abteilung Justiz. W jaki sposób to się odbywało - nie wiem. Mianowały ^{był} personel polski nie ^{moż} Gestapo - tylko ^{moż} Abteilung Justiz.

Prok. Siewierski: A strona gospodarcza?

Swd.: Nie wiem napewno. Wydaje mi się, że otrzymywali z Abteilung Justiz. Dokładnie nie mogę powiedzieć.

Adw. Chmurski: Czy patronat więzienny funkcjonował w tym czasie, kiedy pan siedział na Pawiaku?

Sw. Banach: Patronat funkcjonował, ale jego rola była bardzo skromna. Patronat starał się całą duszą i sercem pomagać, ale Niemcy starali się go na każdym kroku utracić, np. nie pozwalali na dostarczanie paczek wszystkim więźniom. Patronat interesował się dziećmi, które gestapo chciało wyrzucić z Pawiaka, żeby skończyć z matkami. Te panie przychodziły ze strachem i kiedy porozumiewały się z kuchnią, magazynem czy z kancelarią, miały stale aniołów stróżów, żeby czegoś nie podały albo czegoś się nie dowiedziały. Czasem trzeba było sypnąć pieniędzmi, żeby coś zrobić. Niemcy pozwalali tylko na małą rolę, na dostarczanie środków żywności, bo w ten sposób byli odciążeni.

Adw. Chmurski: Czy pan miał osobisty kontakt z patronatem?

Swiadek: Miałem.

15/2.

Szw./WO.

637
49

7-ty dzień rozpraw.

Adw. Chmurski: I na tej podstawie pan to stwierdza?

Świadek Banach: Nieraz byłem tłumaczem przy rozmowach i mogę powiedzieć, że ciężka była rola tych pań. Nawet wiele spośród nich było aresztowanych.

Adw. Chmurski: Komu podlegał Patronat?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie. To nie należy do świadka.

Adw. Chmurski: Wobec tego niech mi wolno będzie zapytać osk Fischera, komu podlegał Patronat?

Osk. Fischer: Po raz pierwszy z aktu oskarżenia dowiedziałem się o takim Patronacie.

Sędzia Grudziński: Jakie więzienia podlegały dystryktowi?

Osk. Fischer: Nie mogę powiedzieć.

Sędzia Grudziński: W każdym razie istniała istniała więzienia Mokotowskie. Czy oskarżony Fischer interesował się więzieniami, wyżywieniem więzień, czy wizytował te więzienia?

Osk. Fischer: Oglądałem raz więzienie w Mokotowie, Tak samo mój szef urzędu wizytował. Raz także byłem, zdaje się, w Siedlcach. Zdaje się, że tam także jest więzienie i tam kazałem sobie staroście złożyć sprawozdanie.

Adw. Wagner: Czy świadek pamięta, kiedy z Pawiaka została usunięta polska służba strażnicza?

Świadek: Początkowo byli tylko strażnicy polscy. To było do listopada 1940 r. Potem przybyło na Pawiak SS. i zaczęli Pawiak zwiedzać. Baliśmy się, że to coś niedobrego. I rzeczywiście ci SS-mani zostali wachmanami i personel polski zaczął

Szw./WO.

15/3.

638
507-ty dzień rozpraw.

topnieć. Zaczęły się aresztowania personelu polskiego. Personel polski przeniesiono do innych więzień. Personel polski był tylko personelem pomocniczym dla Niemców. Były to dobre duchy na Pawiaku. Kancelarię gestapo objęło już w 1941 r. Na oddziałach był personel polski i niemiecki, ale w 1942 r. przybyli wachmani-ukraińcy i usunięto personel polski z oddziału męskiego całkowicie, przy czym przeprowadzano aresztowania, kończące się wywiezieniem ich do obozów i na Palmiry. Została tylko garstka polskiego personelu pod strachem, że ich spotka ten sam los. Część nie pojawiła się na służbę, byli poszukiwani przez gestapo, ale zwinęli mieszkania i ukrywali się. Ci, którzy byli do końca, to byli właściwie współwięźniowie, bo chociaż wychodzili za bramę nieraz byli w większym kłopotie niż my.

Biuro Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów

7-ty dzień rozpraw.

JL / MD.

16/1.

639

51

Przewodniczący: Więcej pytań nie ma. Zwalniam świadka.